

(Stanisław Penar pochodzi z Klimkówki (pow. Sanok). Obecnie studiuje na Uniwersytecie Warszawskim. Tematem jego wierszy jest: przede wszystkim wieś rzeszowska).

Iwonicki pejzaż

Noc biała śpi
nieśmiała
„Bełkotka” mruży pod nosem
Ciotka wśród starych sosen
i wyśpiewuje skrycie
całe życie
Wokół leżą szachownice
i śpiące królowy
sosny sterczą jak młode piersi
do wiosny
do wiosny
będzie mile
same lilie śpiewające.

Korczyński szkic

Dziewczęta pulchne
jak bułki święteczne
tkają horyzont kolorowy
z głową wibra i rogami jelenia
Czekają na uśmiech
sądów zadumanych
śpiewających szubów
Przed lampą maszerują
kilometry płócien

Skupione oczy dziewcząt
zerkają na wargi wesołe
noc w płótnie zamknięta
śpi
snem rzeźbiarek przyrody.

Rozterka

Starsi mówili —
— idź razem z życiem
a ja stałem na chodniku
Maszerowały drzewa
paliło się słońce
przechodnie śpieszyli w nieznaną
A ja stałem na chodniku
i nie wiedziałem
że to idzie życie.

Ballada rymanowska

W złotej wieży płakał
horyzont zamknięty
na kluczyk z gwiazdek krośnieńskich
rozdarte kamieniczki mrugały
żelaznymi powiekami
na rynku figurki żywe
nuciły starą Balladę
o Rymanowie
przy drodze drzewa jak widelec ostre
straszą światło płajane
wszędzie gwiazdy w rymanowskim szlaku
na złotej pajęczynie widzą.

NOWINY
TYGODNIA

Dodatek społeczno-kulturalny „Nowin Rzeszowskich”

Nr 5 (448) SOBOTA, 31 STYCZNIA 1959 R.

W numerze:

- STANISŁAW TOKAR — Mimo przeszkód ● List z tej ziemi ● WOJCIECH NATANSON — Jak powstała „Maria Stuart” ● Opowiadanie Hemingway'a ● W lutym na ekranach ● J. MIR — Dwie miary ● Siedem cudów świata

ALFRED KUD — PEJZAŻ Z KSIĘŻYCAMI

O CENTRUM WOJEWÓDZTWA
RÓWNIEŻ... KULTURALNE

DRUKOWANE w „Nowinach Tygodnia” liczne artykuły na temat działalności kulturalno-oświatowej mogą mieć duże znaczenie dla ożywienia tej ważnej dziedziny pracy. W samym Rzeszowie dzieje się w tym zakresie niekiedy nawet gorzej, aniżeli w niektórych miastach powiatowych i dlatego chcę również zabrać głos w toczącej się dyskusji.

Kultura musi mieć w pełni prawo obywatelstwa na terenie Rzeszowa, który w okresie władzy ludowej dorósł do miana miasta wojewódzkiego, szybko postępującego naprzód w swych założeniach gospodarczych.

Przed kilkoma laty pracowało w Rzeszowie blisko 40 świetlic, w których w mniejszym czy większym stopniu rozwijał się ruch artystyczny. Następnie zaczęto likwidować pla-

nie własnego zakładu, to w ostatnim okresie zainteresowania nie to było bardzo małe i pozytywne przykłady z tej dziedziny nie da się wiele wymienić.

W wielu zakładach pracy w związku ze zmniejszaniem ilości etatów — w pierwszym rzędzie likwidowano etaty pracowników kulturalno-oświatowych, jak to miało miejsce np. w Zakładzie Sieci Elektrycznych. Jaka sytuacja jest tam w tej chwili? Otóż Rada Zakładowa powierzyła to zadanie w ramach pracy społecznej jednej pracowniczce, która jednocześnie wypożycza książki z biblioteki zakładowej. W tak poważnym zakładzie pracy, jak w dawnym WZŁ, (obecnie RUTK) — również zlikwidowano etat, a za pracę kulturalno-oświatową raczej nikt nie odpowiada (ograniczają się tam wyłą-

Jeśli już mowa o sprawach upowszechnienia kultury na terenie naszego miasta, to kilka zdań o punktach bibliotecznych. Jakoś trudno jest, by w nowym budownictwie przewidywano lokale na punkty biblioteczne, kluby, świetlice itd. Istniejące punkty biblioteczne na terenie miasta nadają się w tej chwili tylko do zamknięcia. Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna ze swoim księgozbiorem nie mieści się już w pomieszczeniach i wypożyczanie książek odbywa się na korytarzach.

Istniejąca w mieście jedyna szkoła muzyczna rokrocznie ogranicza limit uczniów, gdyż i tam jest coraz ciśnień. Grupa artystów nie posiada swego lokum, nie ma pracowni. Od kilku lat bezskutecznie walczyliśmy o Międzynarodowy Klut Książki i Prasy. Brak w Rzeszowie właściwie wyposażonych placówek rozrywkowych, a przyjeżdżający od czasu od czasu cyrk — rozbił swą namioty na tak zwany „zielony rynek”.

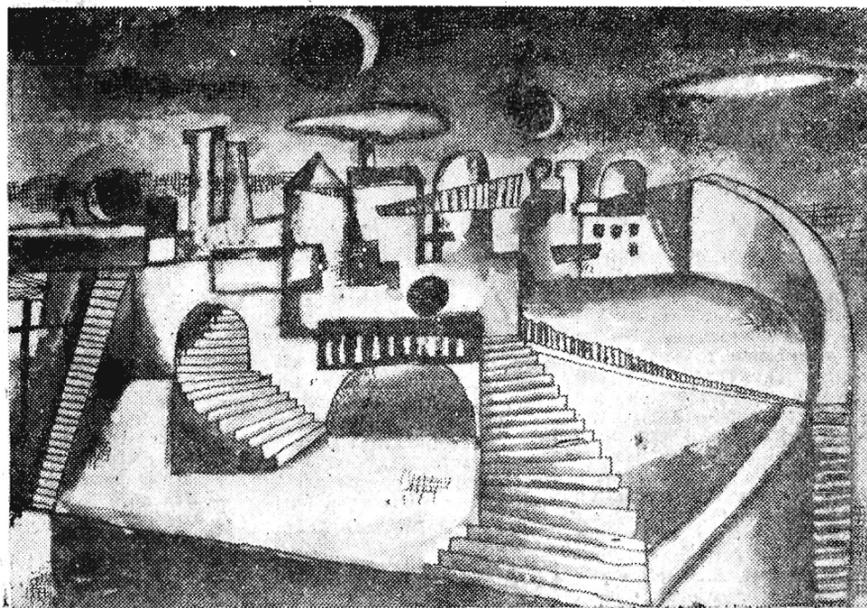
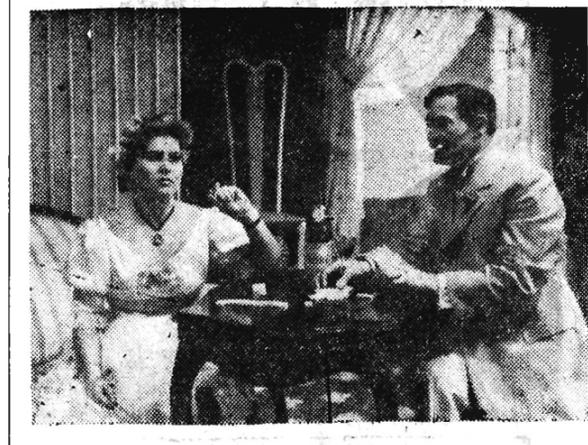
Wydał mi się, że w sprawach kultury powinien nastąpić poważny zwrot na lepsze. Przede wszystkim musimy zacząć od właściwego doboru aktywu kulturalno-oświatowego, który przy poparciu materialnym i finansowym kierownictwa zakładów pracy, rad zakładowych, podstawowych organizacji partyjnych — będzie mógł z pożytkiem wywiązać się ze swego trudnego zadania.

Również i organizacja młodzieżowa ZMS, która na terenie miasta Rzeszowa jest dość liczna — musi bardziej zainteresować się sprawami upowszechniania kultury, angażować jak najwięcej młodzieży do zespołów artystycznych, dyskusyjnych, szachowych itp.

Z bardzo wydatną pomocą muszą władze miejskie przyjść do zespołów przyłączonych do miasta — takim jak: Staromieście, Staroniwa, Pobitno czy Drabinianka. Do ofensywy kulturalnej trzeba bowiem przystąpić na szerokim froncie.

HENRYK KOSTOŃ
kierownik
Wydz. Kult. Prezydium MRN

Wydz. Kult. Prezydium MRN



Książkom potrzebne są strzechy

OBOK szeregu problemów życia kulturalnego jeden wydaje się jakoś bardzo specyficznie lokalny. Jest nim problem książki i jej upowszechnienia. Wiele cyfr świadczą, że czytelnictwo w Rzeszowskim wykazuje co roku tendencję wzrostu, że w niektórych powiatach (między innymi w przemyskim, krośnieńskim, ropczyckim i sanockim) uzyskano na tym polu niezłe rezultaty.

Są jednak przykłady, liczby, których wymowa nie daje żadnych powodów do entuzjazmu. Na pewno nie jest w po-

rządki, jeśli coraz częściej powtarzają się wypadki, że biblioteki przenosi się do innych, często gorszych pomieszczeń, że poza sprzeciwem bibliotekarza, czy nauczyciela nie mają one swych obrońców. Bardzo niewiele działają w tym zakresie gromadzkie komisje oświaty, kultury i zdrowia, których rola zazwyczaj zawęża się głównie do spraw szkół, lub czystości w GS-owskich sklepach... Trudno uznać za normalne zjawisko, jeśli w okresie kilku ostatnich miesięcy w samym tylko powiecie rzeszowskim dokonano pięciu przymusowych „przeprawa-dzek” bibliotek gromadzkich do lokali mniej odpowiednich, niż zajmowane poprzednio.

Bardzo trudna jest sytuacja szeregu miejskich i powiatowych bibliotek publicznych; m. in. w Sanoku, Brzozowie, Dębicy. Właściwie poza dwoma przykładami w województwie: w Rzeszowie i Stalowej Woli, pozostałe biblioteki nie mają w większości wypadków właściwego zaplecza, ani czytelnia. Niewiele lepiej sytuacja przedstawia się w stolicy samego województwa. Z sześciu filii bibliotecznych WiMBP w Rzeszowie, pięć gnieździ się w lokalach ciasnych, wilgotnych, mało zachęcających do ich odwiedzania... Filia w dzielnicy Budy.

Do pomieszczenia biblioteki wchodzi się wprost z ulicy. Lokal może mieć 12 może 14 metrów kwadratowych. Ciemno. Zimno. Czytelników ponad dwieście. Dzienna frekwencja 50—70 osób. Ponad połowa korzystających z biblioteki to dzieci. W pomieszczeniu brak pieca.

Filia numer 3 u zbiegu ulic Obrońców Stalingradu i Mariana Buczka. 12 metrów kwadratowych powierzchni. Pięciokrotnie mniej niż przewidziano przepisami. Do biblioteki wchodzi się po stromym schodach, gdzie trudno rozminąć się dwóm osobom.

Filia biblioteczna w dzielnicy, Pobitno, Niedawno przepro-

wadzał inspekcję warunków pracy w tamtym pomieszczeniu techniczny inspektor pracy Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Kultury. Zalecenie pokontrolne stwierdza: „Wypożyczalnia nr 2 musi być przeniesiona do lokalu większego, ogrzewanego i suchego. Uzasadnienie: obecny lokal jest za ciasny, wilgotny i nie ogrzewany. Poszerzyć i zaopatrzyć należy w poręczne schodki, prowadzące z ulicy do biblioteki”. „Winny niewykonania nakazu Technicznego Inspektora Pracy podlega karze od 50—1000 złotych”.

Sprawa jest więc dostatecznie ważna, aby z jej rozwiązaniem nie zwlekać.

Od postulatów do realizacji droga nie jest łatwa. Sprawy lokalowe stanowią zawsze najbardziej wyboisty jej odcinek. Ale wcześniej czy później muszą one być rozwiązane. Inaczej wszystkie piękne i szerokie założenia podnoszenia kultury i oświaty staną się fikcją. Jak bez szkoły nie możemy mówić o społeczeństwie cywilizowanym, tak nie można o nim mówić bez książki. Prawie wszystkie biblioteki w województwie rzeszowskim mieszczą się w budynkach starych, nieprzystosowanych do tego rodzaju zadań. Dlaczego się tak dzieje, że w budownictwie DBOR-owskim w którym obok mieszkań oddaje się tyle dużych, jasnych, słonecznych lokali usługowych na sklepy, nie ma miejsca dla biblioteki, lub czytelnia?

Czy można mówić o zwiększeniu oddziaływania na społeczeństwo poprzez książkę, jeśli w chwili obecnej sytuacja jest tego rodzaju, że duża część księgozbiorów nie może być wykorzystana tylko z tych względów, że nie ma ich gdzie pomieścić? W przeciągu czterdziestu lat liczba książek gwałtownie wzrosła, a ilość bibliotek i ich pojemność zwiększyła się w stopniu nieproporcjonalnie małym.

A. JAKUBOWICZ



cówki kulturalne zamiast zwiększać ich ilość w stosunku do potrzeb społeczeństwa. Przeszły odbywać się odczyty i różnego rodzaju imprezy, w których mogłaby brać udział młodzież i starsze społeczeństwo.

W wielu Instytucjach byli etatowi pracownicy kulturalno-oświatowi. W takich zakładach pracy jak WZSP, WZGS, RPZB i innych istniały poważne środki materialne na rozwijanie działalności, związanej z upowszechnianiem kultury. Np. WZSP posiadał na terenie miasta trzy dobrze pracujące świetlice, w których pracowały zespoły artystyczne, prowadzono pracę oświatową i wychowawczą. WZSP zlikwidował jednak posiadane świetlice (przy ul. Bardowskiej obecnie mieszczą się magazyny, przy ul. Słowackiego świetlica została zamieniona na lokal biurowy, a w Rynku — na zakład produkcyjny).

Świetlica przy Banku (ul. 3 Maja) została zamieniona na stołówkę dla pracowników, a tam przecież nie tak dawno jeszcze prowadzono wcale niezłą pracę kulturalno-oświatową. Dyrekcja Banku nie stara się wcale o to, by na cele oświatowe oddać pracownikom jakieś pomieszczenie.

Jeśli dawniej podstawowe organizacje partyjne, rady miejscowe i dyrekcje interesowały się sprawami upowszechnienia kultury na tere-

nie do organizowania wycieczek krajoznawczych).

W okresie ostatnich kilku miesięcy sprawami pracy kulturalno-oświatowej na terenie miasta Rzeszowa bardziej gruntownie zajęła się Komisja Oświaty i Kultury przy Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, chociaż sama komisja nie jest w stanie wszystkiego zrobić. Brak jest w dalszym ciągu większego zainteresowania się tymi sprawami ze strony kierownictwa zakładów pracy, związków zawodowych i podstawowych organizacji partyjnych.

Wydział Kultury Prezydium MRN postawił sobie za jedno z zadań ożywienie działalności kulturalno-oświatowej w niektórych zakładach pracy. I tutaj napotkał momentalnie na szereg trudności natury organizacyjnej. Były takie wypadki, że mimo zaproszeń nikt nie przychodził na narady, ponieważ dyrekcje nie dawały zezwoleń. (Jak np. PKO).

Szereg organizacji partyjnych nie interesuje się dziedziną pracy kulturalno-oświatowej, o czym świadczy fakt, że Wydział Kultury na ogół bez rezultatu zwraca się do sekretarzy POP w różnych sprawach. W takich zakładach pracy, jak: Dom Książki, Fabryka Sprzętu Gospodarczego, MHD, itp. — nikt z Egzekutywy nie interesuje się tymi sprawami.

MIMO PRZE-SZKÓD

WSZĘDZIE nowoczesne, kropla w kroplę podobne budynki, miasta młodego, które można porównać pod tym względem ze słynną Gdynią. Fragmenty lasu stanowią oprawę dekoracyjną, kolorystykę lokalną. Miasto ma piękny Dom Kultury, trzy kawiarnie, klub młodzieżowy, kilka hoteli.

Otoczone lasem wznoszą się rozległe zabudowania kombinatu-huty. Codziennie sto samochodów dowozi robotników do pracy z okolicznych wsi.

Młodzi chłopcy, dziewczęta z mizernych, ubogich wosek wkraczają na teren z wielką nadzieją szerszego oddechu, wyrębiają swój własny chodnik na świat. Miasto — magiczne słowo — mające urok życia, niezależności, jak magnes ściga młodych ludzi. Hotele robotnicze są przepiękne do ostatnich granic. W pokojach na sposób doraźny, koszarowy, ustawione łóżka.

Dla wielu dojeżdżających marzeniem staje się uzyskanie jakiegoś skromnego pomieszczenia. Czasem ktoś „wtrętnia się” na tymczasem do znajomego i czeka okazji. Ci, którym szczęście sprzyja coraz bardziej zadomawiają się tutaj, powoli tracąc kontakt ze swoją wsią i środowiskiem. I najważniejsze — wrastając w nowe środowisko — stale, nieraz niemal niedostrzegalnie przewartościowują swoje dotychczasowe pojęcia i poglądy, kształtują nowy typ współczesnego człowieka. Człowieka takiego — gdzieś pomiędzy miastem, a wsią. Którego jeszcze do miasta się nie może całkiem dopasować, a który także oddalił się już od środowiska swojej wsi.

Między małym sosnowym laskiem, za szpitalem jest hotel dziewcząt. Przeważnie nie szukają tu pielęgniarki ze szpitala miejskiego. Izby skromnie schludne i jak wszędzie zagęszczone — po trzy, cztery łóżka w jednym pokoju.

Halina Z. mieszka tu już dwa lata. Jak większość tych dziewcząt pochodzi ze wsi. Na pytanie jak się czuje i jak się zaaklimatyzowała w Stalowej Woli odpowiada:

— Miasto, to zupełnie co innego. Tu jestem niezależna, pracuję, co zarobię to mam. Chodzę do kina, teatru. Ale (po namyśle) coś mi jednak brakuje.

— Co?
— Nie umiem tego bliżej określić. Czuję jednak pewną samotność. Do domu przestalam jeździć. Bo, wie pan (chwila wahania), w domu mnie nie rozumieją. Mówią, że w mieście rozpusta... Nawet znajomi chłopcy ze wsi traktują mnie inaczej.

Podobnie mówią inne dziewczęta. Do jednej kiedyś przyjechał chłopiec z jej wioski. Zastał ją w pokoju w rozmowie z mężczyzną. I od razu skandal. We wsi nie ma się po co pokazywać. Obrzuca błotem.

Hotel żeński ma opinię niepochebną. Tym bardziej niepochebna, że pewna część na pływowego społeczeństwa Stalowej Woli chętnie daje posłuch plotkom, pasjonując się obgadaniem.

Poszedłem pod wskazany adres. Portierka pyta:
— A pan z kim chce rozmawiać? Bo, to panie, wszystkie nazywają rozmową — dodaje. Proszę dowodzić...

Nie wiem czy z tym zostawianiem dowodu to jej własna inicjatywa, czy kierownictwa hoteli. Dziewczęta mieszkają tu od miesięcy, wiele od lat. Hotel jest ich jedynym mieszkaniem, domem. Kiepskim mieszkaniem, pod surową niepotrzebną obserwacją. Urodziła dziecko! Młoda dziewczyna, zakochana. Fakt. W tym był mały wybieg — chciała mieć własny pokój. I otrzymała. Pomozono jej. I co w tym złego? Ze dziewczęta mają swoje małe marzenia, chcą kochać i być kochane, mieć swój własny kąt.



rys. JERZY SIENKIEWICZ

A obecnie?... Wspaniały Klub Młodzieżowy ZMS, którego może pozazdrościć niejedno miasto wojewódzkie stanowił przez wiele miesięcy przedmiot ataków wszelkich miejscowych dewotek. Chociaż tam nic złego nie działo. Odbiwały się wieczorki taneczne i nigdy nie było wypadku najmniejszych nawet zajęć chuligańskich. Wejście do klubu obowiązywało do właściwego zachowania nawet miejscowej grupki najbardziej ekscentrycznej młodzieży.

Klub stał się jakąś formą kulturalnej rozrywki młodych ludzi. Młodzież uczęszczała tam licznie. Dziewczęta i chłopcy. Nawigowali swą jomość. Obecnie klub świeci pustkami. Młodzież rozproszyła się po zakamarkach hoteli i ugrzęzła na swych prywatnych szlakach. Po części z wyżej wspomnianych przyczyn, po części z powodu, że klub stracił swoją atrakcyjność jako nowość. Formy jego pracy nie zmieniły się od wielu miesięcy.

W KM ZMS informują:
— Niepokoi nas to. Myślimy. Są różne projekty. Nie ma konkretnych. Jedni proponują wprowadzić sprzedaż wina. Nie żeby propagować pijalstwo. Tu przychodzą ludzie przeważnie pełnoletni, sa modzielnymi. Chcemy też wprowadzić odczyty na tematy aktualne, interesujące młodzież. Ale to sprawa pewnej współpracy z Domem Kultury, jakiejś koordynacji, jednolitej polityki w tej dziedzinie.

A jak dotąd?
— Żle. My sobie, oni sobie. Trudno się z kierownictwem DK porozumieć, choć z naszej strony...

Nie, stanowczo nie ma potrzeby cytować. Nieporozumienia między ZMS, a kierownictwem DK mają charakter w istocie błahy, a jednak w skutkach zasadniczy. Młodzież uczęszcza tu i tam — nigdzie w gruncie rzeczy nie angażując się aktywnie. I w rezultacie jest taka paradoksalna sytuacja, że DK odczuwa brak udziału młodzieży w licznych dziedzinach swej pracy, a ZMS pomocy instrukcyjnej, doradczej i finansowej. Warto dodać — jest to okres poszukiwań nowych, atrakcyjniejszych form pracy kulturalnej zarówno w DK, jak i KM ZMS.

DK przewiduje m. in. cykl wykładów pt. „Życie na co dzień”. Temat pasjonujący młodzież i dorosłych. Rozwój człowieka, etyka, uczciwość, kultura pożywania seksualnego. Eksperyment? Nie tylko.

Problem jak najbardziej środowiskowy, aktualny, potrzebny i na czasie.

— Młodzież lubi o tym mówić po kątach — stwierdza kierownik DK, nie wiążąc wielkich nadziei na jej głębsze zainteresowanie.

— Czy na pewno?
Sekretarz KM ZMS jest innego zdania.

— Młodzież jest tym jak najbardziej zainteresowana. Z zasadniczych względów. To okazja do konfrontacji własnych poglądów, własnego postępowania. Także autorytatywna konfrontacja środowiska — czy jesteśmy zdemoralizowani jak niektórzy nam zarzucają?

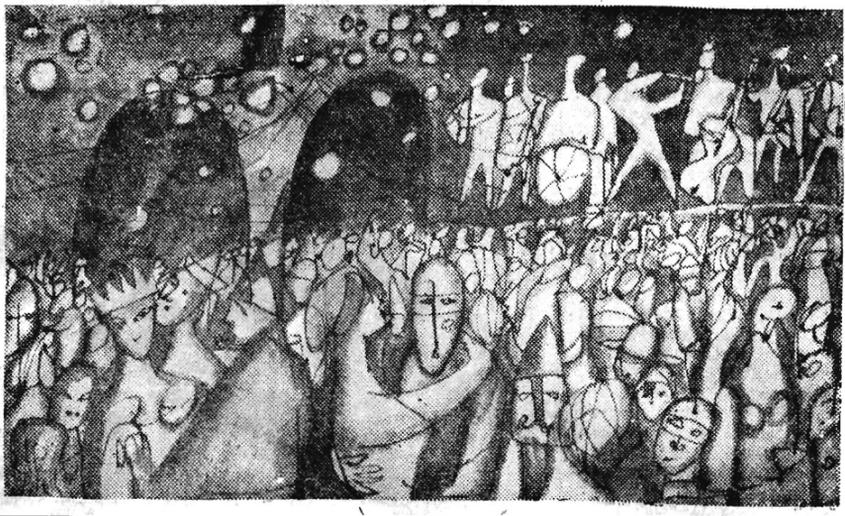
KM ZMS wystąpił z inicjatywą odbycia wspólnej narady z kierownictwem DK, przy gotującym plan pracy. Pojawia się więc pierwsze próby przełamania impasu. Objawy niewątpliwie pomyślne.

Dla przyszłych małżeństw rodzynek — możliwość uzyskania własnego mieszkania w perspektywie. Zawłączono komitet spółdzielni mieszkaniowej. Są pierwsi reflektanci. Na razie niewielu. Kuleje propaganda. Ale nie od razu Kraków zbudowano — mówi się w ZMS z dużą nadzieją. Liczba członków ZMS także stale wzrasta. I co pomyślne — przychodzą coraz liczniej dziewczęta. Te zagubione, wiejskomijskie, które swą przyszłość związały na stałe z miastem.

STANISŁAW TOKAR

BAL MASKOWY

ALFRED KUD



Czy wlecie, że...

...gdzie leży Gwoźnica Górna?

Na południowy-zachód od Rzeszowa, wśród leśnych grzbietów pogorza — znajdziecie tę zapomnianą wieś.

Krajobraz ludzako przy-pomina piękne okolice Krynicy czy innych partii Beskidu Niskiego. Na zboczach stoków, w kotłach, u stóp rozległych kiedyś lasów — rozsiadły się liczne przysiółki — Poręby, Wilcze, Czarnotówki.

To właśnie jest Gwoźnica Górna, wieś licząca ponad 300 drewnianych chałup.

Od świata dzieli Gwoźnicę 5 km fatalnej drogi, którą trudno przebyć jakimkolwiek pojazdem, brak światła elektrycznego, do najbliższego miasteczka, Strzyżowa — 20 km.

I właśnie w tej głęsi istnieje od dawna teatr ludowy.

Gdy skończą się pilne prace na roli, gdy wróci przed zimą młodzież, szukająca zarobku w Bieszczadach — w Gwoźnicy jak co roku — zbierają się miłośnicy teatru. Rekrutują się oni zarówno spośród starszych gospodarzy jak i młodzieży. Należy do nich kierownik szkoły a także sołtys i sekretarz GRN. Dziś braci teatralnej przewodzi Mietek Lubas, ambitny i przedsiębiorczy działacz ZMW. Pod jego kierownictwem gwoźniczanie wystawili w styczniu br. dwuaktówkę „Taki wstyd” Antoniego Lachowicza, podejmującą trudny problem obyczajowy.

Z pięciosobowej obsady, najbardziej podobał mi się sołtys, odwarzający postać ojca.

„Taki wstyd” był któryś z kolei — trudno dokładnie określić — którym przedstawieniem teatru z Gwoźnicy Górnej. Czegoż tu już nie grano? I Fredry (Świeczka zgasa), Bałuckiego (Rady pana radcy), Prusa (Przeklęte szczęście, Czechowa (Niedźwiedź i Ju bileusz) — była wprawdzie również „Kuracja wojskowa” — ale obok niej nawet „Balladyna” Słowackiego i „Grzegorz Dyndała” — Moliere.

Repertuar to różnorodny i wartościowy, a większość pozycji wystawia dobre świadectwo poszukiwaniom gwoźniczanego teatru. —

Zbigniew Wawszszak

List z tej ziemi

SZANOWNY REDAKTORZE!

Pan jako człowiek mądry i obyty w świecie wie dobrze o tym, że ludzie czy jak Pan woli — ludzkość, dzielą się na 3 grupy: 1. na tych którzy mają konik; 2 — na tych, którzy go mieli; 3. — na tych, którzy go będą mieli. Oczywiście nie mam na myśli — Pan o tym wie, bo mnie-mam wie wszystko — pocztowych czworonożnych producentów nawozu naturalnego tak potrzebnego np. do hodowli między innymi różnych roślin pokojowych, czyli kwiatów. Te ostatnie też są bardzo pożyteczne, bo pomagają człowiekowi szybciej uciulać pieniądze na wymarzoną pralkę, lodówkę, skuter czy własny helikopter. Podobno warszawiacy (wiadomo — stolica) — już zakładają docelowe księżeczki PKO-H (helikopter). Jak człowiek dorobi się takiej niebiańskiej dorobki — to i lotnisko własne czy ogólnie sąsiadzie na dachu obok anteny telewizyjnej się znajdzie.

Mój list zacząłem od rozważań na temat koników. Nie, o tych w 80 proc. wypartych przez traktory sympatycznych przyjaciół ludzi. Również nie tych sprzed kin, kiedy „idzie wdechowy” film, taki z Bardotką czy Ava Gardner. Myślę o konikach, które Anglicy określają wytwornym mianem „hobby”. Pan zapewne ma też jakieś „hobby”. Ja nie. Ale moja cała liczna rodzinka ma. Zbierają wszystko. Zależy od wieku. Od fotosów gwiazd filmowych świata — do nalepek ze stójków konserwowych wiązanie. Moja ukochana na ciocię zbiera — niech Pan sobie wyobrazi — bardzo pożyteczne interesujące, kształtujące rzeczy: widokówki oraz prospekty turystyczne.

Błagam, niech pan mnie ratuje. Ona wie, że jestem w Rzeszowie i czeka... na piękno Ziemi Rzeszowskiej utrwalone na pocztówkach, w przewodnikach, prospektach turystycznych itp. Jak pielgrzym przedwiodłem całe nasze mia-

sto od kiosku do kiosku, od księgarni do księgarni, i dla ciotuni zdobyłem tylko „Bieszczady” za 16 zł i trochę niebrzydkich widokówek. Kiedy płaciłem te 16 zł ręką mi zarząła. Za granicę takie rzeczy dają za darmo i to pięknie, wykonane na świeżym kredowanym papierze. Wiem, my jesteśmy na taki gest za biedni, ale dlaczego zaraz 16 zł? Tego i kilka innych zwyczajnych z tym drobniostek nie mogę zrozumieć.

Np. dlaczego turystycznych wydawnictw nie ma w kiosku na dworcu, w hotelach, w sklepach „Ruchu”, tylko w jednej jedynej księgarni przy ul. Kościuszki. W księgarni przeciętny turysta i czytelnik tego rodzaju wydawnictwo nie szuka. A może „Bieszczady” wydano tak sobie a muzom i nie na sprzedaż?

W Krośnie to się inaczej urządził. W hotelu na rynku jest nawet wydruśka, że za 12,50 można u kierowniczkę nabyć przewodnik pt. „Ziemia krośnieńska” wydany przez PTTK. Kupiłem. Tu znów o widokówkach nie ma co marzyć. Jest jedna. Zdjęcie rynku i na tym się kończy wybór. W innych miastach sytuacja wygląda podobnie.

Drogi Redaktorze! Wiem, pan ma „chody” w PTTK i SFOS niech pan z nimi porozmawia. Do lata zamierzam się do nas turysty, wspomniacie instytucje zdają wydrukiwać mnóstwo, mnóstwo pięknych rzeczy. My w Rzeszowskim mamy się czym pochwalić. Historia hojny spadek nam zostawiła, na którym byśmy mogli dobrze zarobić. Bylibyśmy, gdyby...

Wiem, że ciężki orzech do zgryzienia będzie pan miał w czasie rozmów nakłaniających rzeszowskie PTTK do nadrobienia zaległości turystyczno-propagandowych. Niech pan więc wzmożni się kawą przeznaczoną dla mnie za wyżej wspomniany pomysł.

Kreślę się z poważaniem
GUCIO



Kronika kulturalna

JASŁO: W Powiatowym Domu Kultury w Jasle wygłoszony został ostatnio przez red. Jana Adamczewskiego, ciekawy odczyt: „Byłem w Izraelu”. Odczyt urozmaicony był zdjęciami uświetnionymi przez epidiaskop. Na salę zebrało się około 200 słuchaczy.

BRZÓZÓW: W ramach sztafety przedjazdowej ze spółów artystycznych — Zespół Pieśni i Tańca Sta-

rawie wystąpił ostatnio z pełnym repertuarem w Grabowicy (pow. Brzozów). Występ został przyjęty przez widzów bardzo serdecznie, a kwota uzyskana ze sprzedaży biletów wstępu przekazana została na budowę szkół w powiecie brzozowskim.

Ożywioną działalność wykazuje zespół kukielkowy, działający przy PDK w Brzozowie. Z bajkami, „Gę-

si baby Jagi”, „Czerwony kapturek”, „Awantura o Basię” i in. daje stałe występy w szkołach podstawowych i przedszkolach powiatu brzozowskiego.

MIELEC: Dużym zainteresowaniem cieszył się odczyt zatytułowany „Pierwsza miłość w świetle badań psychologicznych”, jaki wygłoszony został ostatnio w Domu Kultury WSK w Mielcu przez dr Mieczysława Kaziora. Średni wiek słuchaczy tego ciekawego odczytu wahał się w granicach 30—35 lat.

Prócz cyklu odczytów na tematy lekarskie kierownictwo Zakładowego Domu Kultury przewiduje zorganizowanie odczytu pt. „Nadziecka rakietka kosmiczna”.

W miejsce b. Klubu Młodej Inteligencji zorganizowany został w Mielcu — Klub Zainteresowań, w którym działają następujące sekcje: szachowa, brydżowa, tańca towarzyskiego, miłośników muzyki i literacka. W klubie czynnym codziennie od godz. 17—23 znajduje się czytelnia prasy i czasopism. Można tutaj również wypić filiżankę dobrej kawy. Kierownikiem Klubu jest Edward Kazimierski, przejawiający dużo inicjatywy.

W roku Słowackiego

Jak powstała „Maria Stuart“?

WCZESNA jesienią 1830 roku odwiedził 21-letni Juliusz Słowacki, wraz z jednym ze swych przyjaciół, byłego posła na Sejm Czteroletni, adiutanta Kościuszki, autora „Powrotu Posła” Juliana Ursyna Niemcewicza. Pisarz interesujący się literacką młodzieżą, przyjął bardzo życzliwie przyszłego genialnego romantyka. Podczas rozmowy nie pominięto tematów politycznych. Niemcewicz był związany z umiarkowanym skrzydłem patriotycznych ugrupowań, zmierzającym do odbudowy Polski niepodległej. Był wolnomularzem, człowiekiem postępowym, ale wrogiem terrorku, który radykalna grupa spiskowców uznawała za najlepszy sposób walki. Po latach uwieczni te poglądy Niemcewicza ówczesny młody jego gość, Juliusz Słowacki, pokazując autora „Śpiewów Historycznych” jako szlachetnego, ale wrogię spiskowi koronacyjnemu Prezesa w „Kordianie”. I kto wie czy genyzy gorących dysput z „Kordiana” nie należałoby szukać w owej rozmowie z roku 1830, w domku Niemcewicza.

Stuart? Nie trudno odgadnąć, że przyszłego twórcę „Kordiana”, którego pierwsza część nosi nazwę „Spisek koronacyjny”, niezmiernie żywo interesowała sprawa władzy, a zwłaszcza mechanizm psychologiczny władzy królewskiej. Słowacki nie dał się, (jak sentymentalny Schiller, czy włoski poeta Alfieri) rozczulić tragicznym losem szkockiej królowej. Zachował umiał krytyczny sąd o wszelkich sprawach. Poznał sumiennie wszystko, co mógł przeczytać na temat samej Marii i jej młodzieńczego — trzy lata od Marii młodszej — męża Henryka Darnley'a, atmosfery dworu, cynicznego królobójcy Botwella i przywódcy szkockich „reformatorów — kalwinów”, słynnego kaznodziei Knoxa.

Napisał:
Wojciech Natanson

Prof. Józef Ujejski zwraca uwagę na fakt, że bliźniakiem jest w „Marii Stuart” jakby autoparodię samego poety. „Odbierając go najbystrzejszą wśród całego otoczenia inteligencją i równocześnie czyniąc go bliźniakiem, wyjątkowo tylko do ostatecznej skrajności ironii losu odczuwaną w sytuacji własnej, tę ironię mianowicie, która polega na kontraście między wartością człowieka rzeczywistą, a pojęciem wartości tej przez otoczenie. Słowacki już jako młody chłopiec czuł się umyślnie wyższym ponad przeciętny poziom ludzi, z którymi stykał się i gdy ci „starsi” traktowali go, jak się zwykłe traktuje dziecko, z uśmiechniętym lekceważeniem, to mu na ustach wykwitało często złośliwy uśmiech takiej samej ironii. Jak ta, którą zastrzylił każdy dowcip Nicka. Odyńciec nigdy nie mógł zapomnieć synowi swej przyjaciółki tego ironicznego uśmiechu”.

Ale nie była to ironia zaprawiona cynizmem. Słowacki patrzy na Marię Stuart i Henryka Darnley'a, na Rizzia i Pazię krytycznie, ale ze współczuciem. W chwili gdy pisał „Marię Stuart”, nie mógł mieć dokładnej historycznych wiadomości o Marii, która — wedle świadectw francuskich — była kobietą nie tylko czarującą, ale i niezwykle wykształconą.

Jest rzeczą prawdopodobną, że Słowacki portretując swoją Marię Stuart, myślał o dawnej i do końca życia niezapomnianej pierwszej swej miłości, Ludwice Sniadeckiej. Słusznie zwracają uwagę historycy literatury, że na wpół macierzyński, chłodny ale życzliwy, trochę kokieteryjny i trochę egoistyczny stosunek Marii do Rizzia, a zwłaszcza

do Pazię, przypomina sprawy osobiste młodzieńczego poety.

Lecz myślę, że przede wszystkim interesowała Słowackiego, jak wspomniałem, psychologia władzy królewskiej. Konflikt „Marii Stuart” zaczyna się od bardzo typowego dla władzy absolutnej sporu „prestizowego”. Wypadki następne konsekwentnie wynikają z tych założeń, i nawet życie Rizzia czy Darnley'a, Nicka czy Pazię są tu pozycjami rozgrywek. Prof. Ujejski mówi o Marii i Darnley'u — jako o zepsutych i rozgrymaszonych dzieciach. „Dusze takie są czymś zupełnie płynnym, pływającym szukającym sobie drogi po linii najmniejszego oporu; natrafiający na większe, zmieniają łożysko biegu jakimś zakretem, zawsze zależnie od układu otoczenia, nigdy od siebie... Istoty te chcą się przede wszystkim bawić”. To wszystko szczerą prawdą. Prawda też, że czyni zarówno Marię, jak i Darnley'a są gorsze od nich samych. Bo też utwór Słowackiego pokazuje deformację ludzi (może nawet i nie pozbawionych szlachetnych instynktów) przez ich sytuację: sytuację władzy niekontrolowanej, rządzącej się tylko kaprysami, władzy absolutnej. Wcale nie jest tak daleko od zbrodni Marii Stuart i Darnley'a do przestępstw, których wyliczenia rzucają sobie w oczy, podczas poufnej rozmowy Mikołaj I i W. Ks. Konstanty w „Kordianie”, czy późniejszych niktzemności Jana Kazimierza albo sadyzmu Wójciewy w „Mazepie”, czy wreszcie istnej lawiny zbrodni, z której składa się kariera Balladyny. Trzeba jeszcze dodać, że przestępstwa są tu jeszcze zatrute: hipokryzja i obłuda godna Tartuffe'a. Warto przypomnieć najświetniejszą, ze zdumiewającą maestrią napisaną scenę „Marii Stuart”: tę, w której królowa i Botwell usiłują z siebie nawzajem wydrzeć ostateczne hasło do zbrodni.

Słowacki pisał „Marię Stuart” od 17 września do 18 października 1830 r. Zabrał się więc do pracy nad tym utworem w kilka tygodni po wspomnianej rozmowie z Niemcewiczem. Gdy skromniutki urzędnik Komisji Rządowej Przychodów Skarbu, jakim był wtedy nasz poeta, tworzył swoją tragedię wiedział dobrze, że ze względów cenzuralnych mniej jeszcze może liczyć na jej wystawienie w Warszawie, niż „Mindowego”, którego „buntowniczość” patriotyczną dostrzegali szlachetny a łagodny Niemcewicz. Młodziutki poeta nie miał jednak chwili wahania. Już wtedy był wrogiem przemocy, a gorącym zwolennikiem wolności.

W LUTYM NA EKRAKACH

Ostatnio odbyła się w rzeszowskiej Ekspozyturze CWF konferencja prasowa, na której omówiono repertuar filmowy na luty. Zapowiada się on niezmiernie ciekawie i interesująco. A oto tytuły krótkie charakterystyki filmów, które będą wyświetlane w kinach województwa rzeszowskiego.



„Rzymskie opowieści” (A. Cifariello — G. Ralli)

POLSKIE

OSTATNI STRZAŁ — nowy polski film sensacyjny z Jasiukiewiczem, Ursulą Modrzyńską i finalistkami tygodnika „Przekrój”.

ORZEL — historia polskiej łodzi podwodnej, która umknęła Niemcom. W roli głównej Włodzisław Giliński.

CZESKIE

TU SĄ LWY — Dramat obyczajowy o losach pewnego inżyniera, który nie znalazł zrozumienia u ludzi. W roli głównej znakomity Karel Höger.

BOMBA — W czasie prac ziemnych buldożer natrafił na bombę i uruchomił jej mechanizm. Nad miasteczkiem zawisła groźba śmierci. Zgłaszają się jednak ochotnicy.



„Ostatni strzał” (St. Jasiukiewicz — W. Karewicz)



„Orzeł” (z lewej Włodzisław Giliński)

LATO — Filmowa opowieść o perypetiach miłosnych studenta i starszej pisarki. I w tym filmie główną rolę kreuje znakomity Karel Höger.

DIABELSKI WYNALEZEK — film nagrodzony Grand Prix — Brukseli 1958 r. zrealizowany przez Karela Zemana na podstawie tematów z powieści fantastycznych J. Verne'a.

FRANCUSKIE

MINUTA ZWIERZEN — Jeszcze jeden popis doskonałych aktorów francuskich Michele Morgan, Jean Gabin'a i Daniela Gellina. Temat: zdrada małżeńska.



„Huzarzy” (Bourvil — B. Blier)

KAPRAL Z MADAGASKARU — Najzgrabniejsza aktorka świata Rosanna Podésca i Francoise Perrier w roli zdobywców Madagaskaru. W sumie dwie godziny rozrywki na szerokim ekranie.

HUZARZY — Przygody dwóch przyjaciół (Bernard Blier i Bourvil), którzy po wielu perypetiach zostają zdekorowani przez samego Napoleona.

WŁOSKI

RZYMSKIE OPOWIĘSCI — panoramyczny film, opowiadający o losach czterech przyjaciół, którzy są przekonani, że w życiu można osiągnąć wszystko sprytem i bezczelnością. Obsada filmu jest rewelacyjna: Vittorio de Sica, Silvana Pampanini, Totò, Antonio Cifariello, Giovanna Ralli i inni.

ANGIELSKI

MASKOTKA — Wreszcie Diana Dors na ekranie w poetyckiej opowieści zrealizowanej przez słynnego reżysera Carola Reeda.

AMERYKANSKI

INTRUZ — Orson Welles, tym razem jako reżyser i aktor, w głównej roli. Jest to historia Niemca — zbrodniarza wojennego,

który ukrywa się na ziemi amerykańskiej wiodąc cnotliwy żywot w małym miasteczku.

JUGOSŁOWIAŃSKI

POD PRĘGIERZEM — jugosłowiański obraz partyzancki pełen różnych typów ludzkich i niespodzianek.

WĘGIERSKI

UWODZICIEL — dramat społeczny z I wojny światowej. Miłość biednej dziewczyny do przystojnego żołnierza, który w końcu okaże się niestrudzoną łamaczem serc niewieścich.

(p.)

STARY CZŁOWIEK PRZY MOSCIE

STARY człowiek, w okularach o stalowej oprawie, w bardzo zakurzonym ubraniu siedział przy drodze. Przez rzekę przetrzucony był most pontonowy, przez który ciągnęły wozy, ciężarówki, sunęli mężczyźni, kobiety i dzieci. Furmanki zaprzężone w muły z trudem wjeżdżały na stromy brzeg, a żołnierze pomagali im podpierając sprzeczki kół. Ciężarówkom wspinięcie się na brzeg szło łatwiej i oddalały się szybko, a chłoni wleki się mozołnie, po kostki w kurzu. Ale starzec siedział bez ruchu. Był zbyt zmęczony, aby iść dalej. Moim zadaniem było przekroczenie mostu, zbadanie przyczółka i stwierdzenie do jakiego miejsca dotarł nieprzyjaciel. Uczyniłem to i po wróceniu na drugą stronę rzeki. Było tam teraz znacznie mniej furmanek i bardzo niewiele rzesznych, ale starzec wciąż siedział na swoim miejscu.

— Skąd jesteście? — spytałem go.
— Z San Carlos — odpowiedział i uśmiechnął się. Było to jego rodzinne miasteczko i wymawianie tej nazwy sprawiało mu przyjemność, więc uśmiechnął się.
— Opiekowałem się zwierzętami — dodał.
— O! — powiedziałem tylko, niezupełnie rozumiejąc o co mu chodzi.
— Tak, — powiedział. — Pozostałem, by zapiekować się zwierzętami. Byłem ostatnim człowiekiem, który opuścił San Carlos.
Nie wyglądał na pastucha i spojrzawszy na jego czarne, zakurzone ubranie, na jego szarą, zakurzoną twarz i okulary w stalowej oprawie spytałem. — A co to były za zwierzęta?
— Różne zwierzęta — odpowiedział. — Musiałem je opuścić.
— Obserwowałem most i afrykański niemal krajobraz do-

rzeczka delty rzeki Ebro i myślałem o tym ile czasu minie zanim zetkniemy się z wrogiem. Nasłuchiwałem pierwszych odgłosów, sygnalizujących owo zawsze tajemnicze zjawisko zwane kontaktem z nieprzyjacielem a starzec wciąż siedział na swoim miejscu.
— Jakże to były zwierzęta? — spytałem.
— Trzy zwierzęta wszystkie go razem — tłumaczył mi — Dwie kozy i jeden kot, no i jeszcze cztery pary gołębi.
— I musieliście je opuścić? — spytałem.
— Tak. Z powodu artylerii. Kapitan kazał mi iść z powodu artylerii.
— I nie macie żadnej rodziny? — spytałem, gdy ostatnie furmanki pośpiesznie zjeżdżały ze skarpy.
— Nie — odpowiedział. — Tylko te zwierzęta, które wyrzuciłem. Z kotem, oczywiście, nie ma zmartwienia. Koty same sobie dają radę, ale nie chce nawet myśleć o tym co będzie z resztą.
— Jakże macie poglądy polityczne? — spytałem.
— Nie mam żadnych — odpowiedział. — Mam siedemdziesiąt sześć lat. Zrobiłem dwanaście kilometrów i wydaje mi się, że dalej już nie pójdę.
— To nie jest dobre miejsce na postój — powiedziałem. — Jeżeli możecie to pójdźcie.

dzie jeszcze szosą do skrzyżowania na Tortosę. Tam są samochody.
— Poczekam jeszcze chwilę — powiedział — i pójdę. Dokąd jadą te samochody?
— Do Barcelony — powiedziałem.
— Nie znam tam nikogo — odpowiedział — ale dziękuję wam bardzo. Jeszcze raz bardzo dziękuję.
— Tak myślicie?
— Czemu nie? — powiedziałem, patrząc na drugi brzeg, gdzie nie widać już było furmanek.
— Ale co zrobią jak zaczną strzelać artyleria? Przecież mnie kazali iść z powodu artylerii.
— Czy otworzyliście gołębnik? — spytałem.
— Tak.

— Tak myślicie?
— Czemu nie? — powiedziałem, patrząc na drugi brzeg, gdzie nie widać już było furmanek.
— Ale co zrobią jak zaczną strzelać artyleria? Przecież mnie kazali iść z powodu artylerii.
— Czy otworzyliście gołębnik? — spytałem.
— Tak.

wstał, zachwiał się i zaraz siadł z powrotem w przydrożnym kurzu.
— Opiekowałem się zwierzętami — powiedziałem, choć, ale już nie do mnie. — Opiekowałem się tylko zwierzętami.
— Nic nie mogłem dla niego zrobić. Była Niedzieja Wielkanocna i faszyści nacierali w kierunku rzeki Ebro. Dzień był szary, chmury wisiały nisko, tak, że nie używali samolotów. To, i jeszcze fakt, że koły same sobie dają radę, to było wszystko na co liczyć mógł ten stary człowiek.



Spojrzał na mnie zmęczonym i beznamiętnym wzrokiem i z wielkiej potrzeby podzielenia się z kimś swoją troską powtórzył:
— Kot na pewno da sobie radę. Nie ma się co martwić o kota. Ale tamte. Jak wam się zdaje, co z nimi będzie?
— Nic, pewnie jakoś przeżyją.

— Gołębie odfruną.
— Tak, na pewno. Na pewno odfruną. Ale tamte. Lepiej nie myśleć o tamtych — powiedziałem.
— Jeżeli odpoczęliście już trochę to ruszcie w drogę — nalegałem.
— Wstańcie teraz i spróbujcie iść.
— Dziękuję — powiedział i

ERNEST HEMINGWAY
Tłum.:
MIRA MICHAŁOWSKA

SIEDEM CUDÓW ŚWIATA



Znalezienie o nich wzmianki we wszystkich starożytnych dziełach. O nich opowiadano najdziwniejsze historie, łącząc je z bajkami i kłopotami. Były siedmioma cudami starożytności, światła, szumi o niezliczonej wielości i ich możliwościach bez granic. Do dziś trudno jeszcze wytlumaczyć, w jaki sposób, przy bardzo precyzyjnej technice, osiągnięto kilkunastokrotnie cięższe, jak odlewano kolumny, dziesięciometrowe statyki. Było to przecież wiele tysięcy lat temu.

Po większości starożytnych „siedmiu cudach świata” zaden widoczny ślad już nie pozostał. Zniszczyły je czasy, wojny, czasem ludzie, którzy przez samo niszczenie chcieli poznać niesmiertelność. Pozostali tylko zapiski i ustne podanie z którego wiadomo, że nawet dziś owe „siedem cudów” obywateli dla nas obiektem godnym podziwu.

PIRAMIDA CHEOPSA — jeden ze starożytnych historyków podaje, że budował ją około 2500 lat. Obwód podstawy wynosił prawie kilometr, a wysokość 146 m. Zbudowano ją z bloków granitowych o masie do 2,5 tony. Wokół niej, a potem w czasie budowy wzniesiono na wysokości 30 metrów piramidę wspierającą 30 piętra (jak).

Na zwierzchni piętra jest obłożona stierannem doposażoną

AFORYZMY

Wysiłku niedługo chwila
Daje nam szczęśliwe dni;
Pies, który się ugryzła,
Wielej znowu, niżli lew co
śpi
(arabskie)

Lepszy drog rozumny niż
przejściel głupi. (arabskie)

Rozgadnemu wystarcza
znak, głupiemu trzeba więcej.
(arabskie)

Z niesprawiedliwości rozi
się niepodległość. (Wolter)

Uspokobienie człowieka jest
jego losem. (Herodot)

Trzeba ludzi złościć, jeżeli
się ich nie może poprządzić.
(Marek Aureliusz)

Trzech poznaje się w trzech
wypudkach: pokornego w
gniewie, bohatra w bitwie,
przyjaciela w potrzebie.
(z żyd. „Księgi potomnych”)

Matką rozpusty nie jest ra-
dość, lecz brak radości.
(Nietzsche)

Im bardziej ktoś sobie po-
zuwa, tym mniej pozwała
ją mu inni. (Nietzsche)

Błądzącemu szkodzenie psa
jest miłsze niż śpiew sło-
wka. (Izraelczyk)

Naukami się bunt i nie
kochać ludzi — to zadanie
pochodnie i oczy zomknąć.
(Chinkic)

FILATELISTYKA

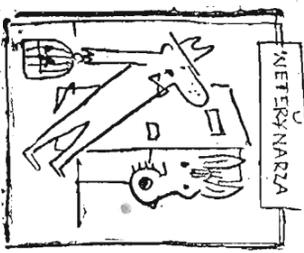
FILATELISTYKA



OSIATNIE NOWOSCI

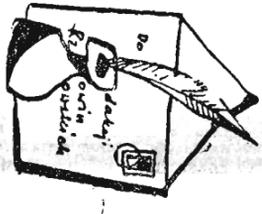
Wydaniem bloczka jubileuszowego na jejwannej tkaninie w kolorze niebieskim w obramowaniu niebieskim w obrazie Kędzierskiego o barwizakobczy się emisie z okazji 400 lat Poeczy Polskiej oraz wydan 1958 roku.

W dniu 3 stycznia Dr. Wpoc-



Nasłgpn

NOWINI TYGODNIA



Na ręce Redaktora „NOWIN RZESZOWSKICH”
Popierając inicjatywę Wołodzkiego Spółecznego Komitetu Budowy Telewizji w Rzeszowie deklaruję ze swojej strony pomoc techniczną dla urzędującego w czasie poprzedzającym na siebie bezinteresownie nadzoru przy budowie rzeszowskiej stacji telewizyjnej, chcąc tym samym podkreślić wartość jej dla nas techniku i inżynierów, którzy widzimy możliwość powiększenia przez telewizję naszych wiadomości technicznych i zblizenie całego społeczeństwa do kultury i wiedzy poprzez żywy obraz.

Równocześnie apeluję do całego społeczeństwa naszego województwa do podejmowania podobnych zobowiązań dla szerszej realizacji ulewiejzniczenia województwa rzeszowskiego.

Jan Julian Kosiowski
Rzeszów

Redaktorze!
Z wielkim zainteresowaniem śledzę w waszym poczytnym piśmie wszystkie artykuły i informacje dotyczące budowy stacji telewizyjnej w województwie rzeszowskim. Czytalem i czekałem... Były różne warianty postawienia tej sprawy, ale w tym kierunku pierwszy krok. I co? Zdzawało się, że wreszcie coś się na tym odejmu zaczęło dziać, że temat „telewizja” nie będzie chodził się spać. Nowin Rzeszowskich! A tymczasem...?

Na powołaniu komitetu zakochano się. Przez dłuższy okres nikt nie o telewizji nie mówił, aż nagłe artykuły red. Juliana Wołodzkiego zamieszczone w „Nowinach Tygodnia” i „Pomyślny realnie o telewizji” — znowu przypomniało o XI Nuzie. Autor wspomnianego artykułu stwierdza, że komitet zabrał się wreszcie do roboty, uzupełnił skład i znowu... poczynił pierwsze konkretne kroki w „kierunku”.

Słowa bajki. Konkretne pierwsze kroki postawiono już raz z chwilą powołania komitetu

W sierpniu 1958 r. i cóż się okazało? Były to kroki... glijnanych nóg.

Jaka więc pewność ma autor artykułu red. Julian Wołodzki, że nie powdźrzy się poprzedzenia historii? Podejmował wszelkie akcje, jak i takowa. Trudniej doprowadzić je do końca. Ze tak właśnie jest — mamy na to wiele przykładów. Stwierdził ogień pail się szybko. Zabrano 15 milionów złotych nie jest rzeczą niesigalną — to prawda, ale też nie jest rzeczą łatwą. Spoleczeństwo chce poprzeczyć akcję, lecz wyrażenie obawy — czy komitet będzie działał na tyle operatywnie, czy wykaże na tyle przedsiębiorczości, by zebrał potrzebne fundusze i doprowadził rzecz do końca? Jessem tak jak i dałem karze

DWIE MIARY

OD OSMEJ rano Kawalec walczył na zewnątrz, walczył w służbie państwa. Gdzieś około 12 godzinę się dopiero referent i zrobiono przerwy. Kilku kandydatów, urzędników różnych szczebli — od techników do wujów. Można było wreszcie rozpostulować kółka i sponadnie porozumieć na korystaru. W poszczególnych grupkach komentowano i przesuwał wyjudy referent.

Ktoś przypomniał, że w referencie było bardzo trafnie porównanie pracownika do robota. „Nauzyciele” — mówił referent — uczą dzieci wiejskie na mielcu, mieszają na wsi, nie są im obce codzienne troski chłopów, a agronomowie urządzają przy biurkach w podziemiach, w ujęwodziwgu, zjadają się w gromadach tylko do święta...”

„Dobrze, że nie zostałem nauzcycielem” — zauważył Kawalec, co przysięgł śmiechem. Kawalec promieniował. Do domu wracali Kawalec z kilkoma kolegami, którzy opowiadali jak przynikają to kierownika pewnego gospodarstwa rolnego. Facet ten przez dłuższy czas grał partiuunymy pientędami w karty. W sumie zdążył przegrać trzysta tysięcy. Dostał nawet dość surowy wyrok.

Koleżny Kawalec był oburzeni. „Taki negdank

rozgłosni rzeszowskiej Polskiego Radia, pesymista pod tym względem. Nie piszę wprost, że siat nas na wybudowanie stacji telewizyjnej, tym bardziej, że nie wiem kto wrzucił w skład wojewódzkiego Spółecznego Komitetu Budowy Telewizji, kto podjął się tego niełatwego zadania i kto będzie odpowiadał za społeczne fundusze.

Andrzej Kawalec
Rzeszów

W domu obchodzono akurat urodziny dziadka. W tym czasie z tym na przyjęcie zeszli się goście. W trakcie rozmowy zaczął mówić ktoś, co do obliczonego położenia średniego, jakkolwiek nie wznosił to więcej, jak 10-18 metrów.

Okazało się, że odechylała te następują wskaz przesuwna się na Ziemi obrznych mas powleczta.

Niejednokrotnie ogrzewanie się lądów i oceanów o różnych porach roku wywołuje wiatry monsonowe, powodujące przesunięcia obrznych mas powleczta. Przy tym część chłodniejszego powleczta przed zimą gromadzi się nad lądami, przed lądami zaś — nad oceanami.

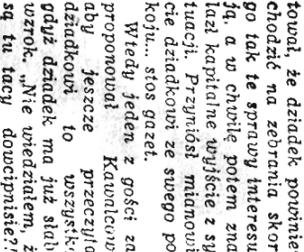
Akademię radzieckiej Stulecia obliczyli, że nad Eurazją w zimie gromadzi się około 5 miliardów ton powleczta.

Te obrzne masy powleczta, przemieszczane wiatrami na tysiące kilometrów to w jedyną na to drugą siłone co pięć roku zmuszają właśnie oś ziemską do odchylenia od jej położenia średniego o 10-15 metrów.

NA LUBAWCĘ

Wydaniem bloczka jubileuszowego na jejwannej tkaninie w kolorze niebieskim w obramowaniu niebieskim w obrazie Kędzierskiego o barwizakobczy się emisie z okazji 400 lat Poeczy Polskiej oraz wydan 1958 roku.

W dniu 3 stycznia Dr. Wpoc-



Nasłgpn

Dziwy przyrody

W OBRAZCIE sobie taka rzecz. Idziecie przez gęsty las. Poczatek marca, ale wódt jessze zima. Wielek czary śnieżne pokrywają gaje. Wiem jas robi się radszy, wychodźcie na polankę i zdziwieni zatrzymujecie się: w twarz wzięło ciepło, jak gdyby z otwartego drzwi domu wiosennego. Na końcu polany widać ślip mgły. Dolałcie szmaranie i pusk wody. Zbliźcie się. Dzwone widowskiej! Wśród zasypanej śniegiem polany — niewielkie gorące jezioro. Nad brzegami zieleni się trawa, kwiling kwiaty — królestwo wiecznej wiosny o dwa kroki od zasniednego lasu.

Podobne rzeczy nie są jednak na Kamczatce radsocia. O takich gorących źródłach — oznacz cieża wódt zimny opowiada w swej książce „Opisanie ziemi Kamczatki” Sierż Kraseniłow. Mniejszo ziemnym ciepłem znajduje się na całym półwyspie. Woda w nich różni się zarówno pod względem składu chemicznego, jak też temperatury, sięgając niekiedy 90-100 stopni Celsjusza.

Konnu zdarzy się być w Tbilisi to niech nie omieszka odwiedzić słownych, opisanych już przez Puszkina, kapieł słarkowych. Zrodła te właściwie nadaly nazwę stolicy Gruzji — słowo „Tbilisi” oznacza w przekładzie na język polski „gorące wody”.

Wypil toast za Redakcję miły bracie — Sio lat w zdrowiu niech się dla nas meczal... Za tralne rozwiązanie tej szarady przesłane do 14 dni pod adresem: Oddział Nowin Rzeszowskich w Przemysłu, ul. Warzyńskiego 15. Rozrywki umyślowe” — Przenaczone są do rozlosowania trzy nagrody.

W naszym dziale jako szaradziści Wdzięczni, że nasz kącik też Redacja ceni, że na statych rubryk jest on liście.

A redakcja ta — to WSPAK TRZECI istny, bowiem By „miłd” zebrał mają redaktorzy Wiele pracy i kłopotów na swej głowie Nim się nowy numer co dzień stworzy. Z trudnym go się z różnymi not WSPAK

Lecz „RAZ” wszystko, bo tak już być musi stałe, By w świat o dzieł nowe, dobre szły numery, Byśmy w kioskach darmo nie czekałi. Gdyby czasem coś popsulo się tam w prasie, To nicyim SIEDM-OSMYM tego pracielz Nie przyszą, jak tym, co o każdym czasie Drża, by każdy rad był swej gazecie.

PIERWSZA taka świetliki warta — to przyznacie, WIPK „TRZY” — Mlech puchary nasze dźwięczal

Wypil toast za Redakcję miły bracie — Sio lat w zdrowiu niech się dla nas meczal... Za tralne rozwiązanie tej szarady przesłane do 14 dni pod adresem: Oddział Nowin Rzeszowskich w Przemysłu, ul. Warzyńskiego 15. Rozrywki umyślowe” — Przenaczone są do rozlosowania trzy nagrody.

W naszym dziale jako szaradziści Wdzięczni, że nasz kącik też Redacja ceni, że na statych rubryk jest on liście.

A redakcja ta — to WSPAK TRZECI istny, bowiem By „miłd” zebrał mają redaktorzy Wiele pracy i kłopotów na swej głowie Nim się nowy numer co dzień stworzy. Z trudnym go się z różnymi not WSPAK

Lecz „RAZ” wszystko, bo tak już być musi stałe, By w świat o dzieł nowe, dobre szły numery, Byśmy w kioskach darmo nie czekałi. Gdyby czasem coś popsulo się tam w prasie, To nicyim SIEDM-OSMYM tego pracielz Nie przyszą, jak tym, co o każdym czasie Drża, by każdy rad był swej gazecie.

PIERWSZA taka świetliki warta — to przyznacie, WIPK „TRZY” — Mlech puchary nasze dźwięczal

Wypil toast za Redakcję miły bracie — Sio lat w zdrowiu niech się dla nas meczal... Za tralne rozwiązanie tej szarady przesłane do 14 dni pod adresem: Oddział Nowin Rzeszowskich w Przemysłu, ul. Warzyńskiego 15. Rozrywki umyślowe” — Przenaczone są do rozlosowania trzy nagrody.

W naszym dziale jako szaradziści Wdzięczni, że nasz kącik też Redacja ceni, że na statych rubryk jest on liście.

A redakcja ta — to WSPAK TRZECI istny, bowiem By „miłd” zebrał mają redaktorzy Wiele pracy i kłopotów na swej głowie Nim się nowy numer co dzień stworzy. Z trudnym go się z różnymi not WSPAK

Lecz „RAZ” wszystko, bo tak już być musi stałe, By w świat o dzieł nowe, dobre szły numery, Byśmy w kioskach darmo nie czekałi. Gdyby czasem coś popsulo się tam w prasie, To nicyim SIEDM-OSMYM tego pracielz Nie przyszą, jak tym, co o każdym czasie Drża, by każdy rad był swej gazecie.

PIERWSZA taka świetliki warta — to przyznacie, WIPK „TRZY” — Mlech puchary nasze dźwięczal

W naszym dziale jako szaradziści Wdzięczni, że nasz kącik też Redacja ceni, że na statych rubryk jest on liście.

A redakcja ta — to WSPAK TRZECI istny, bowiem By „miłd” zebrał mają redaktorzy Wiele pracy i kłopotów na swej głowie Nim się nowy numer co dzień stworzy. Z trudnym go się z różnymi not WSPAK

Lecz „RAZ” wszystko, bo tak już być musi stałe, By w świat o dzieł nowe, dobre szły numery, Byśmy w kioskach darmo nie czekałi. Gdyby czasem coś popsulo się tam w prasie, To nicyim SIEDM-OSMYM tego pracielz Nie przyszą, jak tym, co o każdym czasie Drża, by każdy rad był swej gazecie.

PIERWSZA taka świetliki warta — to przyznacie, WIPK „TRZY” — Mlech puchary nasze dźwięczal

WZGLĄD NA



Symboliczne dziś pięć SIEDM-SZOSTE, Główny hejnał RAZ-PIĘC z całej siły: Jubileusz „trzech tysięcy” w te zapusty Święci właśnie dzielnik nasz przemysł

SZESĆ-DWA-CZTERY-PIĘC z radością to zdarzenie

W naszym dziale jako szaradziści Wdzięczni, że nasz kącik też Redacja ceni, że na statych rubryk jest on liście.

A redakcja ta — to WSPAK TRZECI istny, bowiem By „miłd” zebrał mają redaktorzy Wiele pracy i kłopotów na swej głowie Nim się nowy numer co dzień stworzy. Z trudnym go się z różnymi not WSPAK

Lecz „RAZ” wszystko, bo tak już być musi stałe, By w świat o dzieł nowe, dobre szły numery, Byśmy w kioskach darmo nie czekałi. Gdyby czasem coś popsulo się tam w prasie, To nicyim SIEDM-OSMYM tego pracielz Nie przyszą, jak tym, co o każdym czasie Drża, by każdy rad był swej gazecie.

PIERWSZA taka świetliki warta — to przyznacie, WIPK „TRZY” — Mlech puchary nasze dźwięczal

W naszym dziale jako szaradziści Wdzięczni, że nasz kącik też Redacja ceni, że na statych rubryk jest on liście.

A redakcja ta — to WSPAK TRZECI istny, bowiem By „miłd” zebrał mają redaktorzy Wiele pracy i kłopotów na swej głowie Nim się nowy numer co dzień stworzy. Z trudnym go się z różnymi not WSPAK

Lecz „RAZ” wszystko, bo tak już być musi stałe, By w świat o dzieł nowe, dobre szły numery, Byśmy w kioskach darmo nie czekałi. Gdyby czasem coś popsulo się tam w prasie, To nicyim SIEDM-OSMYM tego pracielz Nie przyszą, jak tym, co o każdym czasie Drża, by każdy rad był swej gazecie.

PIERWSZA taka świetliki warta — to przyznacie, WIPK „TRZY” — Mlech puchary nasze dźwięczal

W naszym dziale jako szaradziści Wdzięczni, że nasz kącik też Redacja ceni, że na statych rubryk jest on liście.

A redakcja ta — to WSPAK TRZECI istny, bowiem By „miłd” zebrał mają redaktorzy Wiele pracy i kłopotów na swej głowie Nim się nowy numer co dzień stworzy. Z trudnym go się z różnymi not WSPAK

Lecz „RAZ” wszystko, bo tak już być musi stałe, By w świat o dzieł nowe, dobre szły numery, Byśmy w kioskach darmo nie czekałi. Gdyby czasem coś popsulo się tam w prasie, To nicyim SIEDM-OSMYM tego pracielz Nie przyszą, jak tym, co o każdym czasie Drża, by każdy rad był swej gazecie.

PIERWSZA taka świetliki warta — to przyznacie, WIPK „TRZY” — Mlech puchary nasze dźwięczal

W naszym dziale jako szaradziści Wdzięczni, że nasz kącik też Redacja ceni, że na statych rubryk jest on liście.

A redakcja ta — to WSPAK TRZECI istny, bowiem By „miłd” zebrał mają redaktorzy Wiele pracy i kłopotów na swej głowie Nim się nowy numer co dzień stworzy. Z trudnym go się z różnymi not WSPAK

Lecz „RAZ” wszystko, bo tak już być musi stałe, By w świat o dzieł nowe, dobre szły numery, Byśmy w kioskach darmo nie czekałi. Gdyby czasem coś popsulo się tam w prasie, To nicyim SIEDM-OSMYM tego pracielz Nie przyszą, jak tym, co o każdym czasie Drża, by każdy rad był swej gazecie.

PIERWSZA taka świetliki warta — to przyznacie, WIPK „TRZY” — Mlech puchary nasze dźwięczal

W naszym dziale jako szaradziści Wdzięczni, że nasz kącik też Redacja ceni, że na statych rubryk jest on liście.

A redakcja ta — to WSPAK TRZECI istny, bowiem By „miłd” zebrał mają redaktorzy Wiele pracy i kłopotów na swej głowie Nim się nowy numer co dzień stworzy. Z trudnym go się z różnymi not WSPAK

Lecz „RAZ” wszystko, bo tak już być musi stałe, By w świat o dzieł nowe, dobre szły numery, Byśmy w kioskach darmo nie czekałi. Gdyby czasem coś popsulo się tam w prasie, To nicyim SIEDM-OSMYM tego pracielz Nie przyszą, jak tym, co o każdym czasie Drża, by każdy rad był swej gazecie.

PIERWSZA taka świetliki warta — to przyznacie, WIPK „TRZY” — Mlech puchary nasze dźwięczal

W naszym dziale jako szaradziści Wdzięczni, że nasz kącik też Redacja ceni, że na statych rubryk jest on liście.

A redakcja ta — to WSPAK TRZECI istny, bowiem By „miłd” zebrał mają redaktorzy Wiele pracy i kłopotów na swej głowie Nim się nowy numer co dzień stworzy. Z trudnym go się z różnymi not WSPAK

Lecz „RAZ” wszystko, bo tak już być musi stałe, By w świat o dzieł nowe, dobre szły numery, Byśmy w kioskach darmo nie czekałi. Gdyby czasem coś popsulo się tam w prasie, To nicyim SIEDM-OSMYM tego pracielz Nie przyszą, jak tym, co o każdym czasie Drża, by każdy rad był swej gazecie.

PIERWSZA taka świetliki warta — to przyznacie, WIPK „TRZY” — Mlech puchary nasze dźwięczal

W naszym dziale jako szaradziści Wdzięczni, że nasz kącik też Redacja ceni, że na statych rubryk jest on liście.

A redakcja ta — to WSPAK TRZECI istny, bowiem By „miłd” zebrał mają redaktorzy Wiele pracy i kłopotów na swej głowie Nim się nowy numer co dzień stworzy. Z trudnym go się z różnymi not WSPAK

Lecz „RAZ” wszystko, bo tak już być musi stałe, By w świat o dzieł nowe, dobre szły numery, Byśmy w kioskach darmo nie czekałi. Gdyby czasem coś popsulo się tam w prasie, To nicyim SIEDM-OSMYM tego pracielz Nie przyszą, jak tym, co o każdym czasie Drża, by każdy rad był swej gazecie.

PIERWSZA taka świetliki warta — to przyznacie, WIPK „TRZY” — Mlech puchary nasze dźwięczal

Przysławia rzeszowskie

Jakie drzewo, taki klin; jakiego ojciec, taki syn. Na każdego przyczołdzi żeniaczka jak na psa mroź. Niemija księdzu ofiara, chodź cię do domu.

Darowanemu koniowi nie zgładzaj w zęby. Jak mnie stać na juskę, to mnie stać i na pietruszce.

Te obrzne masy powleczta, przemieszczane wiatrami na tysiące kilometrów to w jedyną na to drugą siłone co pięć roku zmuszają właśnie oś ziemską do odchylenia od jej położenia średniego o 10-15 metrów.

W naszym dziale jako szaradziści Wdzięczni, że nasz kącik też Redacja ceni, że na statych rubryk jest on liście.

A redakcja ta — to WSPAK TRZECI istny, bowiem By „miłd” zebrał mają redaktorzy Wiele pracy i kłopotów na swej głowie Nim się nowy numer co dzień stworzy. Z trudnym go się z różnymi not WSPAK

Lecz „RAZ” wszystko, bo tak już być musi stałe, By w świat o dzieł nowe, dobre szły numery, Byśmy w kioskach darmo nie czekałi. Gdyby czasem coś popsulo się tam w prasie, To nicyim SIEDM-OSMYM tego pracielz Nie przyszą, jak tym, co o każdym czasie Drża, by każdy rad był swej gazecie.

PIERWSZA taka świetliki warta — to przyznacie, WIPK „TRZY” — Mlech puchary nasze dźwięczal